

Czym jest choroba bez przyczyny?



Choroba bez przyczyny to model biznesowy.

Sporządzasz listę objawów. Mówisz, że wiele osób doświadcza takiego właśnie zespołu objawów.

Przyklejasz tej liście objawów etykietę. Nadajesz nazwę. Nazwę choroby, zaburzenia lub syndromu.

Z biegiem czasu, poprzez promocję, nazwa się przyjmuje.

Finansujesz badania, aby znaleźć przyczynę tej choroby. Te badania mogą trwać bardzo długo. Możliwe, że bez końca.

W międzyczasie opracowujesz i sprzedajesz leki na tę chorobę. To pieniądze.

Ciągle zgłaszasz „postęp” w poszukiwaniu przyczyny. „Na początku szukaliśmy czynników środowiskowych. Ale teraz wiemy, że przyczyna jest prawie na pewno genetyczna. Docieramy do konkretnej dysfunkcji genetycznej...”

Z biegiem czasu zapomnieniu ulega kwestia: czy naprawdę istnieje jedna choroba z jedną przyczyną?

A teraz pomyśl. Jeśli nie możesz zweryfikować jednej przyczyny, to nie masz choroby. Masz tylko oryginalną listę objawów.

Przykładem może być choroba Alzheimera. Innym może być

mikrocefalia (dzieci urodzone z małą głową i uszkodzeniem mózgu). Wydaje się, że nazwy chorób potrafią przekonywać. „Cóż, jeśli istnieje nazwa, etykieta, to musi istnieć unikatowa choroba”.

Błąd.

Jeśli jest nazwa, etykieta, to są pieniądze.

Pieniądze na badania, rozwój leków, pieniądze ze sprzedaży tych leków, a także szczepionek.

Badacze mają za zadanie sprawić, by lista objawów wydawała się przekonująca. „Przeprowadziliśmy badania mózgu. Istnieją niezwykle podobieństwa między pacjentami z chorobą X. Jak widać na tych skanach, na rycinie A...”

Znowu, nic z tych rzeczy. Brakuje zweryfikowanej przyczyny. Dlatego nie ma uzasadnienia dla używania nazwy choroby lub twierdzenia, że □□odkryłeś unikalną chorobę.

Ale to nie ma znaczenia, ponieważ model biznesowy działa dobrze.

Oto kolejny przykład. ADHD. Czy znaleziono jedną przyczynę tej listy objawów? Nie. Dlatego nie ma testu laboratoryjnego na ADHD. Brak testu potwierdzającego diagnozę ADHD. Ponieważ test wykryłby, że przyczyna jest obecna u pacjenta – i nie ma powodu do szukania.

W rzeczywistości, jeśli przeanalizujesz pełny katalog wszystkich tak zwanych zaburzeń psychicznych – jest ich około 300 – okaże się, że nie ma żadnego testu laboratoryjnego dla ŻADNEGO z nich. Ani jednego. Każde tak zwane zaburzenie to po prostu lista zachowań, które zostały zebrane razem przez komisje psychiatrów i nadano im nazwę. ADHD. Choroba dwubiegunowa. Depresja kliniczna. I tak dalej.

Ale to nie ma znaczenia. Ponieważ model biznesowy działa. Pieniądze napływają. Leki się sprzedają.

Pójdźmy jeszcze dalej. Sto lat medycyny *rockefellerowskiej* „ustaliło”, że istnieją tysiące odmiennych, odrębnych i unikatowych chorób, zaburzeń i zespołów. I każde ma przyczynę. W przypadku wielu chorób przyczyna „nie została jeszcze odkryta”. Czytaj: „Tworzymy fikcję. Nie mamy uzasadnienia dla nazywania tych chorób chorobami”.

Naukowcy twierdzą, że w przypadku wielu innych chorób znaleziono przyczyny. Najpopularniejszy rodzaj podłoża choroby? Wirus.

Wirus, którego nigdy wcześniej nie widziano. Wirus, który został „odkryty” w laboratorium.

Laboratorium – [jak już szczegółowo omówiłem](#) – które nie pozwala osobom z zewnątrz, naprawdę niezależnym obserwatorom, zobaczyć co się tam naprawdę dzieje.

Z tej przyczyny i jeszcze kilku innych, nie ma rzetelnego powodu, by sądzić, że te wirusy są faktycznie odkrywane. Są rzeczywiście prawdziwe.

Co pozostawia nas z tysiącami list objawów.

Ale zawsze istnieje model biznesowy. Pełny model *rockefellerowski* jest wart biliony dolarów. Coraz więcej dolarów każdego dnia.

Leki i szczepionki to \$\$\$ zysku.

Spędziłem dekady pokazując ich toksyczność.

Oto bardzo ciekawa sztuczka medyczna. Kryminalna sztuczka. Naukowcy twierdzą, że istnieje zaburzenie mózgu zwane ABC, ale nie znaleźli jeszcze przyczyny. Rodzic ma dziecko z poważnymi problemami i zabiera je do lekarza. Lekarz stawia diagnozę: „Tak, ten chłopiec ma ABC”.

Rodzic wychodzi i robi rozeznanie. Okazuje się, że lista

objawów ABC może być wynikiem szczepionki. I rzeczywiście u chłopca pojawiły się poważne problemy wkrótce po szczepieniu.

Rodzic wraca do lekarza i mówi: „Myślę, że mój syn ma powikłania poszczepienne”.

Lekarz mówi: „To niemożliwe. Chłopak cierpi na ABC. Przeprowadzaliśmy badania chłopców z ABC i wielu z nich nigdy nie było zaszczepionych. Więc kiedy pan mówi, że przyczyną ABC u tego chłopca jest szczepionka, to wykluczamy to”.

I rodzic nie wie, co robić.

Oczywiście trik polega na tym, że nigdy nie udowodniono, że ABC jest unikatowym zaburzeniem. To tak naprawdę NAZWA nieudowodnionego zaburzenia. Badania, o których mówi ten lekarz, są zupełnie nieistotne.

ABC to zaburzenie bez udowodnionej przyczyny. Dlatego to w ogóle nie jest żadne zaburzenie. To tylko lista objawów.

Chłopiec tego rodzica ma po prostu wiele z tych objawów. Nabył je – wraz z powikłaniami – dzięki szczepionce. Jeśli chcesz nazwać to, co ma chłopiec, nazwij to: powikłaniami poszczepiennymi.

A nie ABC.

Częścią modelu biznesowego ABC jest: „Używamy tej etykiety choroby, aby uniknąć konieczności płacenia ogromnych odszkodowań za szkody spowodowane przez szczepionkę”.

Jeśli znaczenie tego tricku nie dociera do kogoś, to podam inną, tym razem rażąco przesadną analogię.

Inżynierowie twierdzą, że istnieje zjawisko zwane “skołowaniem rzeczonym”. Jest unikatowe, ale przyczyna nie została jeszcze znaleziona. Podstawowym objawem jest to, że łodzie na rzekach mają skłonność do tonięcia.

Joe wypływa swoją łodzią na rzekę. Przepływa pod mostem, który zawala się i niszczy jego łódź. Joe ledwo uchodzi z życiem. Po sześciu miesiącach wychodzi ze szpitala i pozywa kilka stron.

Ale przegrywa sprawę. W sądzie biegli zeznają, że jego łódź ucierpiała z powodu "skołowania rzeczno". Dlatego zatonała. Wiele badań dotyczących "skołowania" pokazuje, że zawalenie się mostów nie miało miejsca, gdy „następowało zatonięcie”. Dlatego zawalenie się mostu nie było przyczyną *zaburzeń* w łodzi Joego, czyli "skołowania rzeczno".

Czym jest więc choroba bez przyczyny?

To model biznesowy.

[Jon Rappoport](#)

Goje i geje



Ludzkość, jak wiadomo, dzieli się na dwie kategorie: Żydów i „gojów”. Kryterium tego podziału jest proste, jak budowa cepa; „gojami” są wszyscy, którzy nie są Żydami. Żydzi bowiem, jak wiele innych ludów, które przechowały aż do dzisiejszego dnia anachroniczne wyobrażenia o sobie – na przykład Kanakowie, a „Kanaka” to znaczy po prostu człowiek – tylko siebie uważają za ludzi, podczas gdy wszystkich pozostałych – za istoty tylko człekopodobne. Tak w każdym razie pisał w broszurze „Chrzecijanin w Talmudzie żydowskim” ksiądz Bonawentura

Pranajtis, który naukowo specjalizował się w hebraistyce i był uważany za jednego z najlepszych znawców Talmudu. Ponieważ nieznajomości Talmudu niepodobna mu było zarzucić, był tedy oskarżany o „tendencyjną” jego interpretację. Ale we wspomnianej broszurze, oprócz „interpretacji” są też cytaty, więc jeśli ktoś odrzuca „interpretacje” księdza Pranajtisa, to na podstawie tych cytatów może wyrobić sobie własny pogląd. Oto na przykład coś takiego: *„Stworzył ich (Bóg) w kształcie ludzi na cześć Izraela, nie są bowiem stworzeni w innym celu, jak dla służenia (Żydom) dniem i nocą.”* Ciekawe, czy wybitny przywódca socjalistyczny Adolf Hitler mówiąc o „nadludziach” i „podludziach” nie inspirował się przypadkiem właśnie Talmudem? Kiedyś bowiem był on znacznie bardziej rozpowszechniony, niż teraz. Stanisław Cat-Mackiewicz wspomina, że kiedy był redaktorem wileńskiego „Słowa”, ze zdziwieniem dowiedział się, że oprócz drukarni tej gazety, posiadającej bodajże tylko dwa linotypy, jest w Wilnie drukarnia, mająca ich ponad 60. Należała ona do „Wdowy i braci Romm” i drukowała właśnie Talmudy, rozsyłane potem na cały świat.

Wspomniałem tu o Adolfie Hitlerze, który – chociaż Żydów nienawidził – paradoksalnie przyczynił się do umocnienia ich pozycji międzynarodowej. Wykorzystując współczucie świata dla Żydów po masakrze, jaka spotkała ich z rąk Niemców podczas II wojny światowej, zaczęli oni formułować wobec „gojów” coraz bardziej kategoryczne żądania, które – dzięki wpływowi, jaki uzyskali w Stanach Zjednoczonych – przybrały postać ustawy o zwalczaniu antysemityzmu w Europie. Zdefiniowane zostały tam iście orwellowskie „myślozbrodnie”, które albo już są, albo wkrótce będą karane sądownie. Jedną z takich „myślozbrodni” jest *„formułowanie (...) stereotypowych opinii (...) o kontrolowaniu przez Żydów mediów, gospodarki, rządu lub innych społecznych instytucji”*. Każdy, kto był, a przynajmniej – kto słyszał o stosunkach panujących w USA, to wie, że takie „opinie”, to najprawdziwsza prawda, że Żydzi w znacznym stopniu kontrolują tamtejsze media, przemysł rozrywkowy i gospodarkę, przede wszystkim poprzez kontrolowanie sektora

finansowego. Co do kontrolowania rządów, to nie musimy wcale sięgać do przykładów amerykańskich, bo przecież nie tak w końcu dawno, rząd Izraela oficjalnie występował pod adresem Polski o odwołanie z rządu ówczesnego wicepremiera i ministra edukacji Romana Gierycha. Wprawdzie wydarzenia potoczyły się trochę inaczej, ale samo takie żądanie jest dowodem, iż Żydzi przynajmniej chcieliby mieć wpływ na kontrolowanie rządów państw „gojowskich”. Ale jeszcze lepszym dowodem takich ambicji jest fragment całkiem świeżego, bo pochodzącego z dni ostatnich, wspólnego oświadczenia organizacji żydowskich *„poparcia roboczej definicji antysemityzmu międzynarodowego sojuszu na rzecz pamięci o holokauście”*: Po wyliczeniu wszystkich „myśłozbrodni” sygnatariusze deklaracji oświadczają: *„Będziemy wykorzystywać definicję IHRA, między innymi w szkoleniach i edukacji, jako narzędzie zaangażowania i edukacji decydentów, organów ścigania, wychowawców i liderów społeczności nieżydowskich. Będziemy zachęcać do stosowania definicji IHRA, jako wskazówki dla nauczycieli, sędziów, prokuratorów i funkcjonariuszy organów ścigania w rozpoznaniu działań antysemickich lub ustaleniu, czy domniemany czyn był motywowany antysemityzmem.”* Mamy tu wyłożony cały program tresury „gojów”. Żeby było zabawniej, to we wspomnianym „oświadczeniu” czytamy m.in. o „*micie o międzynarodowym spisku żydowskim*”. Jak widzimy, to nie żaden „mit”, tylko rzeczywista rzeczywistość. Toteż Wielce Czcigodna Wanda Nowicka, której syn pochwalał katyński mord na polskich oficerach, bo dzięki temu łatwiej było Sowietom przeprowadzić w Polsce rewolucję komunistyczną, nawołuje do „*potępienia*” przez Sejm kaliskiego marszu, którego kulminacyjnym momentem było groteskowe spalenie „*Statutu Kaliskiego*” – dokumentu, który nie obowiązuje co najmniej od 300 lat. Za tym „*potępieniem*” mogą pójść represje wobec każdego, kto podpadnie pod definicję antysemityzmu z IHRA, która najwyraźniej stawia znak równości między antysemityzmem i spostrzegawczością.

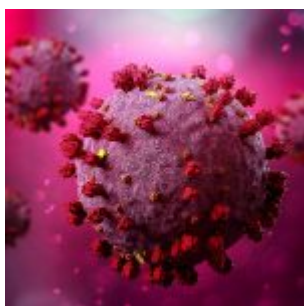
Może to rodzić rozmaite dysonanse poznawcze. Na przykład, gdy biją Murzynów, to bardzo źle i w swoim czasie to właśnie

zarzucano Amerykanom, by wykazać wyższość ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Gdy goje biją Żydów, to jeszcze gorzej; już nic gorszego być nie może. Jak jednak potraktować sytuację, gdy Żydów biją Murzyni? Tak właśnie było kiedyś w Nowym Jorku, gdzie Murzyni bili Żydów z inspiracji Ludwika Farrakhana, co to oskarża Żydów że wymyślili socjalizm, żeby zniszczyć Murzynów i grozi oskarżeniem ich za udział w handlu niewolnikami, co – mówiąc nawiasem – nie jest pozbawione podstaw i tak się stało całkiem niedawno w Londynie. Murzyni bowiem żadnymi definicjami IHRA się nie przejmują, podobnie jak innymi myślozbrodniami i na przykład w rozmowach między sobą nazywają się wzajemnie „czarnuchami”, podczas gdy biały człowiek za coś takiego wędruje za kraty. Ale każda akcja rodzi reakcję i pewnie dlatego przewodniczący Światowego Kongresu Żydów bije na alarm, że co trzeci Niemiec poniżej 25 lat ma „antysemickie” poglądy. Najwyraźniej Niemcy, w odróżnieniu od safandulskich Polaków, bardziej zdecydowanie reagują na tresurę, więc sytuacja pewnie ma charakter rozwojowy.

Na tle tego wszystkiego lepiej rozumiemy, dlaczego polscy „wychowawcy” i „liderzy” Kościoła katolickiego tak gorliwie uprawiają judaszizm, podczas gdy niemieccy – być może ze względów o których wspomina przewodniczący Światowego Kongresu Żydów, podlizują się „gejom”, czyli sodomczykom płci obojga. To podlizywanie się sodomczykom przybiera również postać nowej, uproszczonej teologii, według której Pan Bóg, który stworzył wszystko, a więc – również sodomczyków – a przy tym widział, że wszystko, co stworzył, było „bardzo dobre”, nie ma teraz wyjścia, tylko musi „kochać” wszystkich jak leci i na wszystko patrzeć przez palce. Prekursorem tej nowej teologii był poeta Henryk Heine, z pierwszorzędnymi korzeniami. Kiedy na łożu śmierci proponowano mu pojednanie się z Bogiem, odparł po francusku: „*Dieu me pardonnera, c'est son metier*”, co się wykłada, że Bóg mi wybaczy, to Jego zawód.

Stanisław Michalkiewicz

Mój pogląd na zasadnicze kwestie istnienia wirusa, jego izolacji i sekwencjonowania



Jaki dowód przyjąłbym? Jaki dowód przekonałby mnie, że SARS-CoV-2 istnieje?

Założmy, dla przykładu, badanie opisujące, w jaki sposób naukowcy faktycznie ODDZIELILI wirusa od otaczającego go materiału w ich *komórkowej zupie* w laboratorium.

Czy to wystarczy?

Odpowiedź brzmi: nie.

Dlaczego?

Ponieważ nie ufam opracowaniom opartym na badaniach prowadzonych w prestiżowych laboratoriach, do których **nie dopuszcza się** żadnych niezależnych osób z zewnątrz. **I tak wygląda sytuacja, jeśli chodzi o rzekomą izolację wirusów.**

Te laboratoria są jak te słynne bunkry, do których zabierani są kluczowi urzędnicy państwowi w przypadku masowego ataku na kraj.

A spróbuj wejść tam z ulicy.

A kim są ci badacze w supertajnych laboratoriach? Innymi słowy, jaki rodzaj establishmentu reprezentują?

Czy jest to establishment z nieskazitelną historią uczciwości? A może jest to kartel z kryminalną przeszłością?

Jeśli to kartel, dlaczego miałbym akceptować „metody naukowe” tych badaczy lub ich uczciwość?

Jak wiedzą moi długoletni czytelnicy, spędziłem dziesięciolecie demaskując kłamstwa i zbrodnie kartelu medycznego. Wszystko oparte o dokładnie sprecyzowane źródła informacji [*idiom. chapter and verse*]. (Na przykład: [Broń medyczna masowego rażenia](#))

Jeśli chodzi o kluczowe kwestie, które oznaczają różnicę między życiem a śmiercią, czyli

- niszczenie ludzkiego życia przez leki/szczepionki
- przysparzanie cierpienia i błędy w szpitalach
- fałszowanie liczby przypadków chorób i zgonów
- niedokładne, bezsensowne i mylące testy diagnostyczne
- sfabrykowane istnienie całego szeregu fałszywych chorób, zaburzeń i syndromów
- prawdziwa liczba zgonów spowodowanych przez medycynę

– władze medyczne kłamią i wymykają się odpowiedzialności od WIELU dziesięcioleci.

A wszystko to nie obejmuje historii oświadczeń władz ds. zdrowia publicznego o epidemiach, które okazały się niewypałami.

Nie obejmuje też ogólnej historii medycyny rockefellerowskiej, która opiera się na niedorzecznym przekonaniu, że istnieją tysiące odrębnych i różnych chorób, z których każda jest spowodowana przez zarazek, który musi być leczony lekiem przynoszącym zysk.

Nie obejmuje też historii bezwzględnego tłumienia innowacyjnych terapii opracowanych przez osoby, które działają poza głównym nurtem.

Dlatego podejrzenie jest uzasadnione. Jest absolutnie konieczne. Przy czym słowo „podejrzenie” to ogromne niedopowiedzenie.

Nie ufam badaczom, którzy po prostu twierdzą, że izolują wirusy.

Jeśli chodzi o tak zwane podstawowe elementy budulcowe WIELU tak zwanych chorób – którymi SĄ „wirusy” – wszystkie odkrycia i badania SĄ PRZEPROWADZANE przez wtajemniczonych [*insiders*] w ich niedostępnych laboratoriach. Bez niezależnych świadków. Bez odpowiednio wykształconych świadków, którzy mogą obserwować i kwestionować każdy krok „przyjętej metody” izolacji nowych wirusów.

Szczerze mówiąc, trzeba być szalonym, aby zaakceptować wszystko, co pochodzi z tych laboratoriów należących do klubu dla wtajemniczonych [*insider-club labs*].

A więc NIE. Nie akceptuję takich ustaleń.

Zanim opiszę, w jaki sposób osoby z zewnątrz POWINNO się dopuszczać jako świadków do uczestnictwa w tajnych pracach laboratoryjnych, podam dwa cytaty do rozważenia.

Definitywnie pochodzą z głównego nurtu i od elitarnych redaktorów jakże elitarnych czasopism medycznych. Redaktorzy ci od dziesięcioleci czytają, zgłębiają, badają i promują tę fałszywą zasłonę z opublikowanych materiałów medycznych. Materiałów, które sami opublikowali. Dlatego są to WYZNANIA.

PIERWSZY: „Po prostu nie można już dłużej wierzyć w wiele opublikowanych badań klinicznych ani polegać na osądzie zaufanych lekarzy lub autorytatywnych wytycznych medycznych. Nie podoba mi się ten wniosek, do którego powoli i niechętnie

doszłam przez dwie dekady jako redaktor The New England Journal of Medicine". (Dr. Marcia Angell, NY Review of Books, 15 January 2009r., „Firmy farmaceutyczne i lekarze: historia korupcji)

DRUGI: *„Sprawa przeciwko nauce jest prosta: znaczna część literatury naukowej, być może połowa, może być po prostu nieprawdziwa. Dotknięta badaniami z małą wielkością próby, drobnymi efektami, błędnymi analizami badawczymi i rażącymi konfliktami interesów, wraz z obsesją podążania za modnymi trendami o wątpliwej wadze, nauka zwróciła się ku ciemności...”*

„Pozorna endemiczność złych zachowań badawczych jest niepokojąca. W swoim dążeniu do opowiedzenia fascynującej historii naukowcy zbyt często rzeźbią dane, aby pasowały do ich preferowanej teorii świata. Albo dopasowują hipotezy do swoich danych. Redaktorzy czasopism również zasługują na sprawiedliwą część tej krytyki. Pomagamy i podżegamy do najgorszych zachowań. Nasze przyzwolenie na bycie czynnikiem wpływu napędza niezdrową rywalizację o miejsce w kilku wybranych czasopismach. Nasze zamiłowanie do „znaczenia” zanieczyszcza literaturę wieloma statystycznymi bajkami... Czasopisma nie są jedynymi nikczemnikami. Uniwersytety toczą nieustanną walkę o pieniądze i talenty...” (Dr Richard Horton, redaktor naczelny The Lancet, w The Lancet, 11 kwietnia 2015r., tom 385, „Offline: Czym jest 5 sigma medycyny?”)

Podejrzenie jest uzasadnione. To absolutnie konieczne. I znowu „podejrzenie” to ogromne niedopowiedzenie.

Ponad rok temu wspomniałem, jak należy przeprowadzić badania nad izolacją wirusów – jeśli słowo „badania” w ogóle ma tu jakieś zastosowanie.

A teraz rzucam to jako wyzwanie całemu klubowi wtajemniczonych wśród wirusologów, z których wszyscy twierdzą, że ich ustalona metoda znajdowania i sekwencjonowania nowych wirusów jest naukowa i rygorystyczna:

Postawmy ekipę filmową na miejscu. Podczas gdy pracujecie. W waszym laboratorium. Patrzącą wam przez ramię i rejestrującą każdy wykonywany ruch.

A wraz z ekipą filmową, postawmy kilku kompetentnych, zewnętrznych, niezależnych badaczy. Ludzi, którzy zwykle nie są wam przyjaźni. Ludzi, którzy są wnikliwi. Być może osoby takie jak dr Stefan Lanka, dr Andrew Kaufman, dr Tom Cowan.

Gdy ekipa filmowa będzie pracować, a wy prowadzić i opisywać krok po kroku swoją „izolację” nowego wirusa, osoby z zewnątrz będą mogły wam przerwać w dowolnym momencie i zadawać pytania. Dogłębnie.

„Dlaczego właśnie to zrobiłeś?” „Dlaczego nie nagrałeś tego kroku?” „Wyjaśnij odpowiedź, którą właśnie mi udzieliłeś. Ona nie ma sensu”. „Dokładnie, co właśnie wycofałeś z roztworu w naczyniu i skąd wiesz co to było?”

To nie są działania public relations ani edukacyjny film dokumentalny dla studentów medycyny. To jest właśnie RZECZYWISTOŚĆ. To są badania dotyczące twoich badań. Żadne chwytły nie są zabronione.

Dajesz wymijającą odpowiedź na pytanie, zasłaniasz się niejasną ogólnikowością, próbujesz wykorzystywać stanowisko – zostajesz przybity do ściany. Wszystko na filmie.

TO jest procedura, której chcę.

Od początku do końca. Włącznie z tym tak zwanym sekwencjonowaniem „nowego wirusa”.

A wtedy wiedzielibyśmy znacznie więcej o tym, co faktycznie robicie, a czego nie robicie w swoich laboratoriach. Wobec braku tego, co proponuję i wymagam, NIE MA POWODU, ABY ZAKŁADAĆ, ŻE PROCES IZOLACJI WIRUSÓW JEST PRAWIDŁOWY.

Wirusolodzy, wasza praca ma wpływ na każdego człowieka na Ziemi. Gruntowny. Aby to zobaczyć, w dzisiejszych czasach

wystarczy rozejrzeć się wokół siebie, za czymś, co nazywa się „COVID”. Pochodzi z tak zwanego odkrycia SARS-CoV-2.

Patrzę na was, wirusologów, jak na nadwornych magów, wróżbitów i arcykapłanów, którzy otaczali i doradzali przywódcom plemion i narodów w czasach starożytnych.

Ci „eksperci” gromadzili się z przywódcami w swoich bardzo prywatnych pokojach i snuli historie i prognozy oraz zalecali strategię radzenia sobie z rzekomo trwającymi i zbliżającymi się kryzysami.

A potem ci przywódcy podejmowali działania, które wpływały na życie wszystkich ludzi.

Tak jest i teraz. Z wami wirusologami.

Więc moje żądania mieszczą się całkowicie w granicach. Jeśli macie odrobinę uczciwości i zatrzymacie się i zastanowicie, to czego żądam okaże się prozaicznie proste:

Rozliczacie się z każdego podjętego kroku. W czasie rzeczywistym. Tam gdzie pracujecie. Właśnie tam poddajecie się szczegółowej kontroli niezależnych osób z zewnątrz.

To moje minimum wymagań.

I rzucam wyzwanie każdemu naukowcowi, analitykowi, badaczowi, lekarzowi, naukowcowi, reporterowi, niezależnemu dziennikarzowi, który twierdzi, że to, czego żądam, nie jest konieczne. Mylicie się. Śmiertelnie się mylicie.

Albo nie przemyśleliście sprawy, albo kłamiecie.

Ktoś mi powie, że to, czego żądam jako dowodu, jest niemożliwe. To się nigdy nie wydarzy. „Oni” nigdy by na to nie pozwolili. Nigdy nie wpuściliby niezależnych ludzi z zewnątrz do swoich świętych laboratoriów.

Myślicie, że tego nie wiem?

Jeśli osoby z zewnątrz nie mogą dostać się do ich laboratoriów, to co wam to mówi?

Ale ktoś powie: „Musimy po prostu polegać na najlepszych dowodach, jakie mamy”.

Nie, nie musimy. Ponieważ najlepszym dostępnym dowodem jest brak dowodów.

W ogromnym morzu śmiercionośnych kłamstw medycznych, morzu, które istnieje od ponad stu lat (w rzeczywistości znacznie dłużej), jeśli eksperci powiedzą wam, że odkrywają wirusy w laboratoriach, do których nie możecie wejść, i powiedzą, że musicie im uwierzyć, a wy to kupujecie to...

Mam mieszkanie na sprzedaż, po drugiej stronie księżyca. Tylko gotówka, bez opłat.

Proszę bardzo: wirusolodzy mówią i piszą, że znaleźli fioletowego mężczyznę z różowymi włosami, zielonymi ustami i czterema ramionami żyjącego tysiąc mil pod powierzchnią planety w następnym Układzie Słonecznym. I, że on powoduje choroby.

Potem mówią: „Udowodnijcie nam, że się mylimy”.

Co więcej, mówią: „Nie możecie patrzeć jak pracujemy, kiedy odkrywamy takie stworzenia”.

Wniosek: fioletowy człowiek nie istnieje.

Wirusolodzy, napiszcie do mnie, kiedy wpuścicie moich ludzi do swojego laboratorium.

A do tego czasu – spadajcie.

Drogi czytelniku, tu kwestią jest zaufanie, a nie dane.

Jeśli chodzi o „wykrywanie wirusów”, nie ma wiarygodnych danych. Na zewnątrz mówi się nam, że to, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami, jest niepodważalne. Kropka.

Mówi się nam, że po prostu i tak nie zrozumiemy, co robią profesjonaliści. Problemem jest nasz brak wiedzy, brak wykształcenia.

Jesteśmy chłopami od harowania w polu. Ten lepszy, baron, jest w swoim zamku na szczycie góry. Planuje nasze życie, opiekuje się nami.

Jasne. Oczywiście. O, jejku.

Brzmi znajomo. To prawie jak historia świata.

Albo przynajmniej tak było, dopóki ludzie, którzy przyszli przed nami, w końcu wyznaczyli terytorium zwane wolnością, które polegało na otwieraniu zamkniętych drzwi i odkrywaniu, co się za nimi kryje.

Rozważmy prosty przykład: mafie. Oni też planują za zamkniętymi drzwiami. Wymyślają metody dokonywania zbrodni. Rejestrują swoje zyski. W końcu prokurator ogłasza: *„Udało nam się dostać do ich ksiąg. Zobaczyliśmy szczegóły. Dokonailiśmy aresztowań”*.

Chcę, aby moi niezależni księgowi dostali się do ksiąg wirusologów. Ale nie po fakcie. Chcę, żeby moi ludzie BYLI tam, podczas gdy wirusolodzy tworzą te księgi, wpis po wpisie, w laboratorium.

„Dlaczego właśnie dokonałeś tego wpisu? Skąd wziął się twój wniosek? Kogo próbujesz oszukać? Po prostu fabrykujesz te rzeczy? Wiesz, to się nazywa zorganizowana przestępczość [RICO]. To sprawa tej kategorii. Kontynuacja działalności przestępczej. Wsadzą cię na długi czas...”

I nagle wysoki i potężny wirusolog, który potrafił oszukać świat swoją krzątaniną, który wie, jak uchodzić za wybitnego pod każdym względem, czuje wgniecenie w swojej zbroi. Duże wgniecenie. Czuje własną krew.

I zaczyna mówić.

Chce zawrzeć umowę. Sypie swoich kolegów. Demaskuje całe oszustwo.

„...Nie rozumiesz. To pieniądze. To wszystko przez pieniądze. Stąd się to wzięło. Musimy wykonywać taką pracę. W przeciwnym razie będziemy głodować. Odetną nas. Znam ludzi z komitetów finansujących. Podam ci ich nazwiska. Oni też dostają rozkazy. To wszystko działa jak system. Mogę ci to rozrysować. Nie mogę iść do więzienia. Mam rodzinę. Płacę osiemdziesiąt tysięcy rocznie tylko po to, żeby wysłać moje dzieci na studia. Mam hipotekę i domek na Przylądku...

Cały blef pęka i flaczeje, a my w końcu zaczynamy słyszeć słowa, które rozumiemy. Słowa spowiedzi. Przyziemną, brudną prawdę.

W zamku na wzgórzu nigdy nie było żadnej wielkiej tajemnicy.

To było tylko przelewanie pieniędzy. Brudnych pieniędzy. Z ręki do ręki.

„Nauka” była fasadą.

„...Widzisz, to działa w ten sposób. Firmy farmaceutyczne muszą mieć nowe wirusy. Dla każdego fałszywego wirusa opracowują prawdziwy lek i prawdziwą szczepionkę. To marketing. To właśnie robią. To właśnie robili od zawsze. To jest o wiele większe, niż ktokolwiek może sobie wyobrazić. Ja jestem tylko małą rybką. To duzi chłopcy prowadzą całe przedstawienie. Płacą Kongresowi i FDA. Płacą wszystkim...”

Wciąż mówi. Nie może przestać. Jest już daleko od „izolacji, oczyszczania i sekwencjonowania”. Te rzeczy są w jego lusterku wstecznym. Teraz walczy o wolność od więzienia. Teraz mówi prawdę.

I te wszechobecne ciężkie chmury nad polami, gdzie my, chłopci, harujemy, rozwiewają się. Powietrze jest świeższe.

Oddychamy łatwiej.

Taka gruba ryba jest doprawdy małym, skurczonym człowieczkiem – kiedy prowadzą go zakutego w kajdany.

[Jon Rappoport](#)

KPCh „zabije tylu, ilu będzie musiała zabić, by zachować władzę” – twierdzi historyk



Komunistyczna Partia Chin (KPCh) „zabije tylu, ilu będzie musiała zabić, aby zachować swoją władzę” – twierdzi Alan Kors, emerytowany profesor historii z Uniwersytetu Pensylwanii.

„Kiedy stanie przed wyborem między dalszym dobrobytem, dalszą liberalizacją gospodarki a utratą władzy politycznej, [KPCh] postawi wszystko na zachowanie władzy politycznej” – powiedział Kors, współprzewodniczący waszyngtońskiej grupy Victims of Communism Memorial Foundation (VOC, pol. Fundacja Pamięci Ofiar Komunizmu), udzielając wywiadu dla [programu](#) „China Insider” w EpochTV 25 stycznia.

Od 1978 roku KPCh wdrożyła szereg strategii gospodarczych w ramach „reformy i otwarcia”. Wielu zachodnich intelektualistów wierzyło, że ta reforma w naturalny sposób doprowadzi do politycznej liberalizacji Chin, a w końcu do demokracji.

Jednak Kors przez całe lata 80. przekonywał, że tak się nie stanie, ponieważ „krytyczną zmienną” chińskiego komunizmu było i jest zachowanie władzy. Uważa, że wydarzenia, które nastąpiły później, udowodniły, że miał rację.

W 1989 roku studenci i inni protestujący zaczęli domagać się większych swobód i praw w Chinach. Gdy na początku czerwca ruch ten nabierał rozmachu i zaczął przyciągać uwagę międzynarodowych mediów, KPCh rozkazała swoim żołnierzom otworzyć ogień do protestujących, zabijając prawdopodobnie setki, a [nawet tysiące](#) ludzi podczas [masakry na placu Tiananmen](#).

„Jeśli masz władzę nad życiem ludzi we wszystkich dziedzinach – ekonomicznej, politycznej, edukacyjnej, społecznej [...], to przyciągasz ludzi pozbawionych skrupułów, patologicznych i socjopatycznych” – wyjaśnił Kors, cytując libertariańskiego ekonomistę i filozofa Friedricha Augusta von Hayeka z jego książki „Droga do zniewolenia”.

Następnie historyk powiedział, że władza, bogactwo i przywileje KPCh są utrzymywane dzięki mitowi, że reprezentuje ona „prawdziwe interesy narodu komunistycznego”.

„Mitem jest to, że reprezentuje ona prawdziwe interesy tych ludzi, których zabija i którym pozwala umierać przez całe dziesiątki, dziesiątki lat chińskiej historii” – dodał.

Zapytany o odwoływanie się do ideologii socjalistycznej na zachodnich uniwersytetach, Kors powiedział, że studenci są nieświadomi okrucieństw popełnianych pod reżimami

komunistycznymi oraz ich rozmiarów.

„Każde dziecko w Ameryce wie o 6 milionach zabitych przez reżim Hitlera, ale nie ma pojęcia o tym, co wydarzyło się w Rosji, w Chinach” – powiedział. „Ilu [ludzi zginęło pod rządami Mao w Chinach](#) po katastrofie wyzwolenia? Odpowiedzieliby, że tysiące, dziesiątki tysięcy, może 100 tysięcy”.

Tymczasem pod rządami komunistów zginęło ponad [100 milionów ludzi](#), co znacznie przewyższa liczbę ofiar nazistowskich Niemiec. Szacuje się, że sam Mao Zedong, pierwszy przywódca KPCh, doprowadził do śmierci 70 milionów ludzi, a Stalin 40 milionów.

„W Chinach, oczywiście, ludzie [mają wiedzę potrzebną do stawienia czoła wyzwaniom](#), [ale] brakuje im wolności, by stawić im czoła. Na Zachodzie ludzie mają wolność potrzebną do stawienia czoła wyzwaniom, ale [brakuje im potrzebnej do tego wiedzy](#)” – powiedział.

„I to jest wielka zbrodnia popełniona na wolnych ludziach przez lewicowy establishment edukacyjny” – dodał Kors.

Źródło: TheEpochTimes.com

**Wojskowy system pokazuje
dewastację zdrowotną
żołnierzy. Armia zaprzecza.**

Masowe zwolnienia niezaszczepionych



Podczas konferencji zorganizowanej przez senatora Rona Johnsona, która odbyła się 24 stycznia br. w Waszyngtonie, wypowiadali się naukowcy i lekarze sprzeciwiający się zakłamaniu i cenzurze towarzyszącej tzw. pandemii. Jak [informowaliśmy wcześniej](#), w toku dyskusji udostępniono społeczeństwu niektóre dane pochodzące z wojskowej bazy danych rejestrującej kondycję zdrowotną żołnierzy.

Kontynuując temat, przekazujemy kilka kolejnych informacji, uwag i spostrzeżeń dotyczących problemów wynikłych z narzucenia członkom amerykańskich sił zbrojnych obowiązku zaszczepienia się preparatem reklamowanym jako „szczepionka przeciwko Covid-19”.

Czym jest wojskowa baza danych DMED?

Zacznijmy od wyjaśnienia czym jest wspomniana wojskowa baza danych (*Defense Medical Epidemiology Database* – DMED) gromadząca medyczne informacje o stanie zdrowia żołnierzy.

Baza danych DMED jest prowadzona przez wydział nadzoru i monitoringu zdrowia sił zbrojnych (*Armed Forces Health Surveillance Branch* – AFHSB), należący do Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych (DOD). Baza DMED jest zamknięta dla ogółu społeczeństwa i wgląd do danych mogą mieć tylko osoby uprawnione, w tym wojskowi lekarze, wojskowi epidemiolodzy, wojskowi naukowcy medyczni, wojskowi oficerowie d/s bezpieczeństwa zdrowotnego oraz niektórzy federalni cywilni

kontraktorzy pracujący dla wojskowych ośrodków badawczych. Do wojskowych baz danych rejestrujących stan zdrowia żołnierzy, danych które później ukazują się w takich systemach jak DMED, wszelkie nowe informacje mogą być dodawane tylko przez uprawniony personel, głównie przez lekarzy wojskowych.

Baza DMED zawiera statystyczne informacje o stanie zdrowia żołnierzy, badanych pod kątem epidemiologicznym. Baza DMED jest narzędziem działającym na zasadzie interfejsu internetowego, bez możliwości edytowania danych, a udostępniane dane są pozbawione możliwości identyfikacji poszczególnych badanych osób (de-identyfikacja). Po wprowadzeniu zapytania (lub wyborze z góry określonych poszukiwań), wyświetlane są wyniki wyszukiwania bazy danych, najczęściej w postaci kolorowych, przejrzystych wykresów oraz tabel. Baza danych DMED pobiera swe pełne dane z obszernej wojskowej bazy danych DMSS (*Defense Medical Surveillance System*) gromadzącej zdrowotne dane osobowe wszystkich rodzajów sił zbrojnych.

W związku z tym, że baza DMED jest narzędziem jedynie dla wewnętrznych analiz w siłach zbrojnych, jest dużo dokładniejsza niż odpowiedniki cywilne, rejestruje bowiem kluczowe zagadnienia stanu zdrowia żołnierzy, jednostek i całej populacji osób służących w siłach zbrojnych i prowadzona jest przez wojskowych specjalistów dostosowujących się do określonych wymogów. Zawiera dane historyczne i bieżące: demograficzne, hospitalizacyjne, ambulatoryjne i inne przypadki wymagające raportowania.

VAERS

Dla niezwiązanej z siłami zbrojnymi części społeczeństwa podobne role gromadzenia danych o stanie zdrowia spełniają różne inne bazy danych i systemy monitorowania. Choć trudno jest porównywać systemy, to dla przykładu, federalna Agencja Leków i Żywności (FDA – *Food and Drug Administration*) prowadzi system FAERS (*FDA Adverse Event Reporting System*) mający

zbierać informacje o skutkach ubocznych czy medycznych błędach dotyczących wszystkich leków i produktów, autoryzowanych przez FDA.

Osobnym systemem stworzonym jedynie w celu monitorowania skutków ubocznych szczepionek, jest VAERS (*Vaccine Adverse Event Reporting System*). Program monitorowania poprzez system VAERS został wdrożony w 1990 roku i prowadzony jest wspólnie przez FDA oraz „Centra Kontroli i Prewencji Chorób” – CDC (*Centers for Disease Control and Prevention*). System VAERS przez lata spotykał się z wielką krytyką wskazującą na niedoszacowanie zbieranych wydarzeń o skutkach ubocznych szczepionek. CDC zleciła więc niezależnej instytucji zbadanie tego problemu i ta naukowa jednostka – *Harvard Pilgrim*, po przeprowadzeniu badań stworzyła raport pokazujący, że **system VAERS rejestruje jedynie około 1% wszystkich występujących skutków ubocznych** szczepionek.

Pod naciskiem tego dewastującego raportu, od którego nie można było się osłonić gdyż powstał na zamówienie samej CDC, powzięto decyzję o budowie nowego systemu mającego zastąpić niedołączny VAERS. I rzeczywiście, nowy system powstał, zaś jego próbna wersja wykazała niezwykle dokładność, notując kilkadziesiąt a nawet kilkaset raz więcej przypadków niż system VAERS. Już miała zapaść decyzja o wdrożeniu nowego systemu do „produkcyjnego” użycia, lecz fakt dokładnego wykrywania skutków ubocznych szczepionek oczywiście nie mógł podobać się lobbystom firm farmaceutycznych i CDC po wyłożeniu milionów dolarów na cały program... odłożyła go na półkę. Społeczeństwu, lekarzom, służbie zdrowia, naukowcom, jak również i agencjom rządowym, jak FDA czy CDC, pozostało więc dalej korzystanie i poleganie na systemie VAERS, który w niemal niezmienionej od kilkadziesiąt lat, archaicznej postaci przetrwał do czasów tzw. pandemii koronawirusa.

Złośliwi twierdzą, że skreślenie dobrze zapowiadającego się systemu i **pozostawienie VAERS jako parodii sytemu raportowania, było celowe** i na rękę firmom farmaceutycznym

oraz samym agencjom rządowym, które również nie były zainteresowane statystykami licznych ofiar, tym bardziej że związek federalnej agencji FDA z prywatnymi korporacjami farmaceutycznymi jest jednoznaczny: 45% budżetu FDA (złośliwi znów wskazują na dokumenty, że aż 75%) pochodzi z firm farmaceutycznych.

System, o którym niewielu słyszało

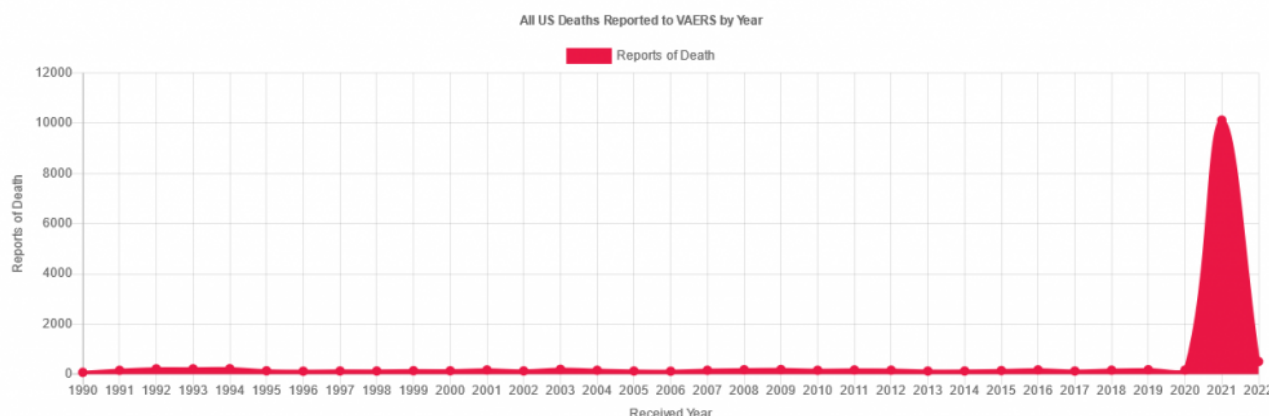
Tak więc od początku wyszczepiania amerykańskiego społeczeństwa groźnymi preparatami, czyli od grudnia 2020 roku, do dyspozycji osób poszkodowanych oraz lekarzy, pozostaje system, który w najlepszym przypadku gromadzi od 1%, do maksimum 10% wszystkich zdarzeń. Dzisiaj, za sprawą zwiększającej się liczby zgonów wykazywanych przez VAERS, system ten stał się bardziej znany a nawet słynny, jednak jeszcze kilka miesięcy temu mało kto o nim słyszał. Nawet lekarze przyznawali, że nikt nigdy nie informował ich o istnieniu tego systemu, że nigdy z niego nie korzystali, że nikt nie uczył ich o nim w szkołach czy kursach dokształcających. Co gorsza, w 2021 roku, już w czasie programu wyszczepiania społeczeństwa, władze administracyjne szpitali zmuszali lekarzy do niekorzystania z VAERS. Jak przyznają co odważniejsi lekarze, władze administracyjne pod groźbą utraty pracy, zniechęcały a nawet **zabraniały składania raportów** o zauważonych skutkach ubocznych „szczepionek”. Pomimo tego jednak, pomimo restrykcji, braku informacji oraz przekonania większości ogłupionych lekarzy, że „szczepionki są bezpieczne i skuteczne”, dane VAERS zaczęły pęcznieć, i to dokładnie od momentu rozpoczęcia wyszczepiania społeczeństwa eksperymentalnym preparatem reklamowanym jako „szczepionka przeciwko Covid-19”.

System VAERS jest systemem otwartym, co oznacza, że każdy może wpisać do niego swoje uwagi o działaniu szczepionek. W czasach politycyzacji wszystkiego co dotyczy zagadnień „pandemii” i „szczepionek przeciwko Covid-19”, czyni się z tego zarzut: mówi się, że każdy może się tam zalogować, wpisać dowolny

skutek uboczny, więc system jest przeszacowany, zawarte w nim dane są nierzetelne i w sumie jest nic nie jest warty. Te naiwne zarzuty nie biorą jednak przy tym pod uwagę faktu, że cokolwiek do systemu VEARS zostanie wpisane, nie ukazuje się w nim natychmiast, lecz jest długo ewaluowane i badane przez medycznych analityków zatrudnionych przed CDC, i że dopiero po dłuższym czasie (znów, złośliwi mówią, że z opóźnieniem dochodzącym do 3-4 miesięcy) zweryfikowane dane są wyświetlane. Ponadto, tenże zarzut o nierzetelności systemu VAERS z uwagi na to, że jest on systemem publicznym, może spotkać się z kontrargumentem: jeśli system jest nierzetelny, jak twierdzą proszczepionkowi naganiacze, to dlaczego jest to jeden jedyny system, **na którym CDC opiera się we wszystkich swoich sprawozdaniach**, i na którym opiera całą politykę np. programów bezpieczeństwa wszelkiego rodzaju szczepionek? Czy dane o bezpieczeństwie wszystkich szczepionek przedkovidowych są z tego względu również nierzetelne? Jeśli tak, to warto byłoby w końcu rozpocząć publiczną dyskusję o bezpieczeństwie wszystkich szczepionek, nie tylko tych kovidowych. Bo może się okazać, że jest to temat równie wybuchowy jak problem skutków ubocznych „szczepionek przeciwko Covid-19”. Co gorsza, uważamy, że jest to jeszcze straszniejszy problem, tym bardziej, że dotyczy wszystkich osób, które przez kilkadziesiąt lat, od niemowlęcia były i są dalej szpielowane niebezpiecznymi i w sumie niewiele pozytywnego dającymi szczepionkami... Bo temat szczepionek i całej pseudo-nauki zwanej wirusologią jest jednym z najbardziej kłopotliwych tematów w całej historii medycyny i otwarta dyskusja na ten temat może skończyć się największą kompromitacją nauk medycznych.

I dlatego też dyskusji nie będzie na te podstawowe tematy, jak i nie będzie w sprawie obecnej tragicznej sytuacji zdrowotnej społeczeństwa, bo siły za to odpowiedzialne jej nie pragną. Pomimo tego, że system VAERS straszy coraz groźniejszymi danymi, zaszczepione osoby oblegają szpitale, umierają, stają się kalekami czy zaczynają chorować na „niewytłumaczalne”

choroby, media głównego nurtu milczą, a media społecznościowe dbają o precyzyjne usuwanie jakiegokolwiek wzmianki o zatrważającej rzeczywistości. Oficjalnie, na dzień 21 stycznia 2022 roku VAERS wyświetla 10 316 ofiar śmiertelnych „szczepionek przeciwko Covid-19” (dane tylko dla USA), jakkolwiek liczba poszkodowanych jest znacznie większa.



Wykres pokazujący liczbę ofiar śmiertelnych wszystkich rodzajów szczepionek. Nagły wzrost liczby zgonów koreluje z rozpoczęciem masowego wyszczepiania społeczeństwa amerykańskiego „szczepionką przeciwko Covid-19”

URF = 41

Jak wspomnieliśmy jednak, system VAERS jest w stanie gromadzić zaledwie 1% do 10% wszystkich realnie występujących zdarzeń skutków ubocznych szczepionek. Opierając się na oficjalnych, dostępnych danych, wielu niezależnych naukowców obliczyło, że wskaźnik niedoszacowania (*Underreported Factor* – URF) wynosi dla systemu VAERS od około 25 do 41, co oznacza, że oficjalnie pokazywane liczby należy pomnożyć np. przez 41 aby uzyskać skalę zjawiska.

Jeśli system obecnie wyświetla np. 10 tysięcy ofiar śmiertelnych jako skutek działania tzw. szczepionek przeciwko Covid-19, to po pomnożeniu przez URF 41 **otrzymujemy realistyczną liczbę 410 tysięcy zgonów – ofiar „szczepionek”**. Te przerażająco wielkie liczby nie są wydumane, gdyż zgadzają się z innymi raportami, np. doniesieniami firm ubezpieczeniowych (zob. [„Gigantyczny wzrost śmiertelności w](#)

[USA](#)„), danymi od dyrektorów domów pogrzebowych, napływającymi danymi ze szpitali do federalnego systemu Medicare, czy przekazywanymi informacjami od lekarzy, pielęgniarek. Fakty te coraz trudniej jest przykryć, ocenzurować, choć obecna administracja rządowa, giganty medialne czy firmy farmaceutyczne, zgodnie współpracują przy kamuflowaniu danych, odwracaniu uwagi i przepisywaniu rzeczywistości.

W skrócie: wojskowa baza danych DMED w porównaniu z cywilnym systemem VAERS, góruje swoją wojskową dyscypliną gromadzenia danych i raportowania, a na wynikach dotyczących stanu zdrowia żołnierzy w czasie stosowania preparatów „szczepionkowych” można budować obraz skutków ubocznych tych preparatów. Według raportów pochodzących z wojskowego systemu DMED można przeprowadzić analizy porównawcze z systemem VAERS i – co zadziwia samych naukowców – zgadzają się one z ich wcześniejszymi wyliczeniami pokrywającymi się ze wskaźnikiem niedoszacowania URF=41, a nawet go znacznie przekraczając.

Sparaliżowana, schorowana armia

Podczas wspomnianej konferencji w Waszyngtonie, prawnik Thomas Renz przedstawił część informacji, powołując się na tzw. sygnalistów (*whistleblowers* – osoby informujące opinię publiczną o nieprawidłowościach) To dzięki wojskowym lekarzom: (Lt. Col.) [podpułkownika dr. Theresa Long](#), podpułkownika dr. Peter Chambers oraz dr. Samuel Sigloff (*nazwisko fonetycznie*), których objęto ochroną prawną, świat dowiedział się o tragicznym żniwie wyszczepiania żołnierzy.

Renz wyjaśniał, że sygnaliści przeprowadzili kompleksowe przeszukiwania bazy DMED zapytując o poszczególne jednostki chorobowe i ustalili średni wskaźnik występowania co najmniej 100 chorób, w ciągu pięciu lat, na każdy rok, od 2016 do 2020 roku. Następnie przeszukano bazę i porównano występowanie tych jednostek chorobowych jedynie w roku 2021, w dostępnych miesiącach od stycznia do listopada. Renz powiedział, że ujawnione dane są jedynie „wierzchołkiem góry lodowej” całej

przerażającej sytuacji zdrowotnej personelu amerykańskich sił zbrojnych.

Oto kilka kolejnych danych, które wyciekły z wojskowej bazy danych DMED. W wyniku (przymusowego) szczepienia wszystkich żołnierzy wszystkich rodzajów sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych, zanotowano między innymi:

- problemy neurologiczne – wzrost o 1000% (z 82 tys. przypadków rocznie, do 863 tysięcy przypadków w ciągu zaledwie 11 miesięcy roku 2021 – *dalej: YTD*)
- zatorowość płucna (*Pulmonary embolisms*) – wzrost o 467% (z 746 rocznie do YTD 3489)
- diagnozy chorób nowotworowych – wzrost o 300% (z 38,700 przypadków rocznie, liczonych jako średnia z ostatnich pięciu przedpandemicznych lat, do 114,645 w ciągu 11 miesięcy 2021 roku)
- zapalenie mięśnia sercowego (*myocarditis* / zawały serca) – wzrost o 296% (z 612 rocznie do YTD 1650)
- zapalenie mięśnia sercowego (*myocarditis* / klasyfikowane osobno) – wzrost o 285% (z 127 rocznie do YTD 363)
- zapalenie osierdzia (*pericarditis*) – wzrost o 175% (z 589 rocznie do YTD 1,029)
- Zespół rozsianego wykrzepiania wewnątrznaczyniowego (*disseminated intravascular coagulation* – DIC) – wzrost o 1,175% (z 7 przypadków rocznie do YTD 87)
- zawał mózgu (*cerebral infarction*) – wzrost o 393% (YTD 3438)
- Objaw Bella (*Bell's palsy*) – wzrost o 319% (YTD 1470)
- Zespół Guillaina-Barrégo (*Guillain-Barré syndrome* – GBS) – wzrost o 250% (YTD 3635)
- bóle w klatce piersiowej (*chest pain*) – wzrost o 1,529% (z 4892 rocznie do YTD 74813)
- duszności (*dyspnea* / *difficult or labored breathing*) – wzrost o 905% (z 4968 rocznie, do YTD 44990)
- stwardnienie rozsiane / choroby demielinizacyjne (*multiple sclerosis* / *demyelinating disease*) – wzrost o

487% (YTD 3444)

- małopłytkowość immunologiczna (*immune thrombocytopenic purpura*) – wzrost o 322% (YTD 564)
- ludzki wirus niedoboru odporności (*HIV*) – wzrost o 590% (z 454 rocznie do YTD 2681)
- nowotwór (*neoplasms*) – wczesny i ostrzegawczy wskaźnik nowotworu złośliwego – wzrost o 296% (YTD 114645)
- krwotok podpajęczynówkowy (*nontraumatic subarachnoid hemorrhage* – SAH) – wzrost o 312% (YTD 1,858)
- niepłodność u kobiet – wzrost o 471%
- nieregularność, zaburzenia miesiączkowania (*menstrual irregularity*) – wzrost o 476% (YTD 22938)
- defekty porodowe (*congenital disorder*) u dzieci urodzonych przez kobiety służące w siłach zbrojnych – wzrost o 156%
- poronienia (*spontaneous abortions / miscarriages*) – wzrost o 306% (W latach 2016-2020, zanotowano średnio 1499 przypadków rocznie. YTD 4602).
- niedobór odporności (*Immunodeficiency*) – wzrost o 275% (YTD 3172)

(Dane pochodzą z *The Georgia Record* i zostały skompilowane przez [Terminal CWO](#))

„Dane są oparte na błędzie w systemie”

Jak można było się spodziewać, w kilka dni po opublikowaniu tych informacji, głos zabrał rzecznik prasowy Pentagonu, który powiedział, że dane pokazujące wzrost zachorowalności w każdej kategorii chorobowej, są błędne i powstały one jako skutek „błędu w systemie” (*„glitch in the system”*). Momentalnie po tym, różnego rodzaju „fact-checkery” i „weryfikatory faktów” jednoznacznie i jednogłośnie oznajmiły, że dane, które ujrzały światło dzienne są fałszywe, bo... tak powiedział rzecznik prasowy. Co gorsza, dochodzą głosy, że wprowadzono błyskawicznie „korektę” w systemie wojskowym i podobno część danych zniknęła a inna „wypłaszczyła się”. Odniósł się do tego senator Ron Johnsons wzywając do zachowania poprzednich wyników

i zarchiwizowania danych.

Można się również zastanawiać czy wobec tego nie dojdzie do prowadzenia jakiejś kreatywnej formy „podwójnej księgowości”: dla nielicznych będzie funkcjonował jeszcze bardziej zamknięty system, lecz pokazujący rzeczywistość, a dla pozostałych – ten obecny, „wypłaszczony” i cukierkowy. Być może jednak będzie jeszcze gorzej i przesilenie doszło już do takiego punktu, że rewolucja nie patrzy na stan armii, gdyż owładnięta manią resetu światowego nie interesuje się rzeczywistością.

Pomimo wyszczepiania żołnierzy – najzdrowszej części społeczeństwa, w praktyce nie narażonej w żadnym stopniu na domniemany „wirus SARS-CoV-2” mający wywoływać rzekomą chorobę zwaną „Covid-19” – i w ślad za wyszczepianiem upośledzenie żołnierzy oraz demolowanie sił zbrojnych, sekretarz Armii w Ministerstwie Obrony, niejaka Christine Wormouth wydała dzisiaj [instrukcję](#) do wszystkich dowódców, z rozpoczęciem natychmiastowego zwalniania ze służby każdego żołnierza, który nie zaszczepił się, bądź nie uzyskał „wyjątku” (*exemption*). „Niezaszczepieni żołnierze są źródłem ryzyka dla sił zbrojnych i narażają gotowość bojową. Rozpoczniemy proces niedobrowolnego pozbywania się żołnierzy, którzy odmawiają obowiązkowi zaszczepienia się, lub którzy nie mają ostatecznej decyzji uzyskania zwolnienia (*exemption*).” – oznajmiła sekretarz.

Rewolucjoniści ponownie podpalają świat

Rewolucjoniści nigdy nie powstrzymują się od fałszowania rzeczywistości, a rewolucjoniści w mudurach nie zawahają się od najgorszych siłowych rozwiązań. Współdziałanie dowódców najpotężniejszej armii świata w procesie ideologicznej przebudowy świata, może skończyć się katastrofą nie tylko lokalnych społeczeństw, ale ogólnoludzkim spustoszeniem. Wybrześć może po raz kolejny komunistyczne wezwanie „na gruzach zbudujemy nowy świat”. W bolszewicko-syjonistycznych wizjach ma powstać Nowy Porządek Światowy, z rajem dla

wybranych i piekłem dla pozostałych.

Źródło: [Bibuła.com](https://bibula.com)

Ani kanclerz Niemiec, ani szefowa niemieckiego MSZ nie pojadą na inaugurację Zimowych Igrzysk w Pekinie



Tuż przed rozpoczęciem XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Chinach szefowa niemieckiego MSZ Annalena Baerbock ponownie skrytykowała sytuację w zakresie praw człowieka w Chinach, ale odrzuciła otwarty dyplomatyczny bojkot igrzysk. Ani ona, ani

kanclerz Olaf Scholz nie pojedą jednak do Chin.

Kanclerz Olaf Scholz oświadczył, że nie zamierza udać się do Chin na otwarcie Zimowych Igrzysk Olimpijskich. „Nie mam żadnych planów podróży” – powiedział w środę wieczorem na antenie telewizji ZDF. „Dlatego nie można zakładać, że nagle się tam pojawię i powiem: cześć, oto jestem”.

„Scholz przez wiele tygodni pozostawiał pytania o wizytę na Igrzyskach Olimpijskich bez odpowiedzi. W piątkowej ceremonii otwarcia ma wziąć udział prezydent Rosji Władimir Putin oraz głowy państw Polski, Serbii, Egiptu, Argentyny, Kazachstanu i Turkmenistanu” – [pisze dziennik „Tagesspiegel”](#).

„Lubię olimpiady i trzymam kciuki za naszych niemieckich sportowców” – [powiedziała](#) minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock gazetom Funke-Mediengruppe. „Jednocześnie jestem oczywiście bardzo zaniepokojona [sytuacją praw człowieka w Chinach](#), a taki festiwal sportowy nie może tego ukryć”.

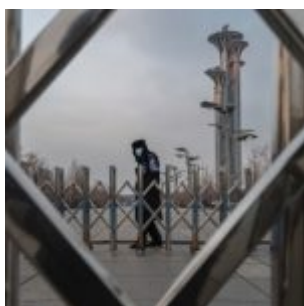
Baerbock odrzuciła otwarty bojkot dyplomatyczny Zimowych Igrzysk Olimpijskich. „Omawiamy z Chinami prawa człowieka i inne bardzo problematyczne kwestie na poziomie politycznym” – powiedziała Baerbock. „Ale sportowcy, którzy spędzili lata, przygotowując się do igrzysk, nie powinni płacić za to ceny”.

Wyjaśniła, że uzgodniła z minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser, która jest odpowiedzialna za sport, że nie pojedzie na rozpoczynające się w piątek Igrzyska Olimpijskie w Pekinie.

Igrzyska te rozpoczynają się w piątek i potrwać do 20 lutego. [USA](#) i [inne kraje zachodnie](#), takie jak Wielka Brytania, Kanada, Australia i Dania ogłosiły dyplomatyczny bojkot imprezy sportowej.

Z Berlina Berenika Lemańczyk, PAP.

Hanna Shen: Apel do polskich dziennikarzy #Beijing2022



Tegoroczne zimowe Igrzyska nie mogą być tylko wydarzeniem sportowym. Nie mogą być tylko kolorowymi i pełnymi zachwyty relacjami sportowymi. Olimpiada odbywa się w Chinach, kraju, w którym działają obozy koncentracyjne i więzienia dla przeciwników politycznych tego totalitarnego reżimu. To Olimpiada Ludobójstwa.

W prowincji Xinjiang chińscy komuniści stworzyli [obozy koncentracyjne](#), które sami nazywają centrami reedukacji. Trafiło do nich już od 1 mln do 2 mln do Ujgurów i Kazachów, w większości muzułmanów, ale wiemy, że wśród więźniów obozów są coraz częściej chrześcijanie. Raport amerykańskiego think tanku Newlines Institute for Strategy and Policy szczegółowo przedstawia, co spotyka więźniów tych obozów: „[Ujgurscy więźniowie](#) przebywający w miejscach zatrzymań są systematycznie torturowani, poddawani przemocy seksualnej, w tym gwałtom oraz okrutnemu, nieludzkiemu i poniżającemu traktowaniu lub karaniu, są pozbawieni podstawowych ludzkich potrzeb i upokarzani”.

Chrześcijanie, muzułmanie, [Tybetańczycy](#), młodzi Hongkończycy, [dziennikarze](#) i bloggerzy, którzy [chcieli nam przekazać prawdę](#) o rozpoczynającej się w Wuhan na przełomie lat 2019 i 2020 epidemii, są traktowani

przez chińską władzę jako wrogowie. Tymi wrogami dla [KPCh](#) są wszyscy, którzy chcą wolności religii, wypowiedzi i zgromadzeń. Przez dziesięciolecia Polska i nasza Solidarność były i są inspiracją dla Chińczyków. To polska Solidarność była bodźcem dla chińskiego dysydenta Li Wangyanga do stworzenia w 1983 r. związku zawodowego w Shaoyang. Za to między innymi Li był ścigany przez władze i spędził 23 lat w więzieniu. 4 lata temu Li miał się powiesić w sali szpitalnej. Rodzina i znajomi jednak podejrzewają, że został on zamordowany przez reżim komunistyczny. Li Wangyang wierzył, że Chiny potrzebują Solidarności, potrzebują ducha Polaków, którzy w obliczu tyranii i ucisku wybrali wolność i demokrację. Wybrali prawdę i zmienili bieg historii swojego kraju.

Chiny wciąż potrzebują Solidarności. Dziś tę solidarność mogą zademonstrować polscy dziennikarze. Nie bierzcie udziału w chińskiej propagandzie przez ślepe i pełne zachwyty relacje z Pekinu. Wykorzystajcie ten moment, by być głosem tych, którym głos w Chinach odebrano – [prześladowanym](#) przez komunistyczny reżim.

Wykorzystajcie też ten moment, by powiedzieć Polakom to, czego władza w Pekinie najbardziej się boi – prawdy o tym totalitarnym reżimie.

Hanna Shen jest polską dziennikarką i korespondentką polskich mediów w Azji mieszkającą na Tajwanie. Píše dla polskiej i tajwańskiej prasy oraz portali informacyjnych.

Źródło: [EpochTimes.pl](https://epochtimes.pl)

W miejscu, gdzie wielu ludzi nie ma podstawowych praw człowieka, nie powinna odbywać się olimpiada



„Przyznaję czerwoną kartkę za taki wybór miejsca olimpiady. Zrobiono to po raz drugi, mimo wielu protestów” – mówi pan Yeshi, Tybetańczyk, który mieszka w Polsce od ponad 27 lat. W rozmowie z „The Epoch Times” mówi o tym, dlaczego powierzenie Pekinowi przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski organizacji zimowych igrzysk jest błędem.

Pozostał w Polsce

„W 1993 roku Dalajlama odbył pierwszą oficjalną wizytę w Polsce” – mówi pan Yeshi. Został zaproszony przez Helsińską Fundację Praw Człowieka.

„Na jednej z konferencji padło pytanie, jak Polacy mogą pomóc Tybetańczykom, i Dalajlama odpowiedział, że wielką sprawą byłoby, gdyby studenci tybetańscy mogli tu w Polsce studiować” – relacjonuje i dodaje, że utworzono wtedy sekcję tybetańską w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, która zajęła się organizacją tych stypendiów.

„To, że mogłem tutaj przyjechać, to jest gest solidarności, wsparcia ze strony państwa polskiego dla Tybetańczyków” – mówi.

„W wieku 8-9 lat zostałem umieszczony w tzw. wiosce dziecięcej. W ten sposób trafiłem do szkoły w Indiach. Po ukończeniu szkoły chciałem wyjechać na studia za granicę. Zwykle bywają stypendia dla studentów tybetańskich do Ameryki, do Anglii, różne. Akurat jak ja skończyłem naukę, to było do Polski”.

Pan Yeshi opowiada, że kiedy składał wniosek o stypendium, powiedziano im, że będą to studia licencjackie, a na miejscu okazało się, że to nie licencjat, tylko medycyna.

„Bardzo się ucieszyliśmy, bo jednak dostać się na medycynę na całym świecie jest trudno. Byliśmy szczęśliwi. Trzej zaczęliśmy studia medyczne w Polsce, ale tylko ja tu zostałem i nadal pracuję”.

„Jestem zadowolony z mojego życia w Polsce. Wiele rzeczy się dowiedziałem, bo przed przyjazdem nie znałem ani słowa po polsku i szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, dokąd jadę, jak tu jest. [...]. Jedynie nieco słyszałem, uczyłem się o historii Polski. [...]. Szczególnie utkwiło mi w pamięci, że ten kraj też w swych dziejach przeszedł wiele trudnych chwil. [123 lata pod obcymi zaborami](#), dwie wojny światowe, później lata pod komunistycznymi rządami Sowietów i pakt warszawski” – wymienia.

„Polacy bardzo dobrze znają nastroje i życie człowieka w kraju rządzonym przez komunistów. Stąd doskonale rozumieją nasz ból, naszą sytuację. Dlatego gdy dowiadują się, że my jesteśmy z [Tybetu](#), to rzadko kiedy spotykam się z jakimiś gestami odrzucenia, raczej zawsze jest chęć wsparcia, pomocy z ich strony. Myślę, że może dzięki temu wytrzymałem tyle lat w Polsce” – mówi.

Pan Yeshi wśród wyrazów polskiego wsparcia dla Tybetu wymienia kilkakrotne oficjalne wizyty Dalajłamy, któremu nadano tytuł Honorowego Obywatela m.st. Warszawy i tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wspomina też o rondzie Tybetu (początkowo miało to być rondo Wolnego Tybetu, ale po [naciskach z ambasady chińskiej](#) propozycję nazwy zmodyfikowano – przyp. redakcji), które „jest poświęcone bohaterom [powstania tybetańskiego z 1959 roku](#). To jest wielkie uznanie [...]. Bowiem jeśli chodzi o współczesność Tybetu, to właśnie to powstanie jest dla nas jakby magnesem, który nas przyciąga, żeby nie poddawać się i walczyć dalej o swoje, wierzyć, że kiedyś przyjdzie ten czas wolności”.

„Dalajlama ma wielką sympatię dla Polski. Powiedział, że jest ona dla nas przykładem, bo będąc przez tyle lat pod zaborami, pod wpływem innych nacji, Polacy nie stracili tożsamości narodowej, swojego języka. Dlatego nie powinniśmy tracić nadziei na odzyskanie wolności” – podaje.



Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie

„Mam nadzieję, że skoro te największe państwa

zachodnie [ogłosiły dyplomatyczny bojkot](#) Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, to wiele innych krajów pójdzie w ich ślady i się [dołączy](#)” – mówi pan Yeshi.

„Jestem wielkim fanem sportu. Jestem też bardzo wysportowany. Grałem w drużynie szkolnej, więc wiem, ile ci sportowcy wysiłku wkładają, żeby zdobyć tytuł na takich imprezach. Poświęcają wiele godzin pracy, czas z rodziną, już nie mówię oczywiście o pieniądzach. Nie byłbym wobec nich fair, gdybym wymagał, żeby nie jechali na olimpiadę, więc nie żądam tego” – podkreśla.

„Natomiast mam wielki żal do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego [...] bo to oni są odpowiedzialni za organizację igrzysk, decydują, gdzie się one odbędą” – wyznaje.

„Naprawdę komitet olimpijski popełnił wielki błąd. Wedle idei olimpiad ma to być wielka impreza, festiwal, gdzie ludzie żyją w przyjaźni i pokoju, dobrze się dogadują, radują ze spotkania sportowego. A jeżeli to się dzieje na terenie kraju, gdzie naprawdę wiele osób [nie ma podstawowych praw człowieka](#), [ludzie są mordowani](#), mniejszości nie mają żadnych praw, są [pozbawione wszelkiej godności człowieka](#), to nie wyobrażam sobie, co [...] takiego się stało, że do tego doszło. [...] To zdeptanie idei olimpijskiej” – mówi.

Według rozmówcy organizowanie olimpiady jest szansą dla jej gospodarza, a powierzenie igrzysk Chińskiej Republice Ludowej to „zwiększanie siły partii komunistycznej, nic więcej”.

Jak wyjaśnia, reżim chiński „wykorzystuje to, żeby np. pokazać, jak ludziom w Chinach świetnie się żyje [pod władzą partii komunistycznej](#), że wszędzie są wspaniałe warunki, a wiadomo, że tak nie jest, nie ma tam żadnej swobody, praw”.

Pan Yeshi zaznacza, że przybywający na olimpiadę raczej nie będą mieli okazji zobaczyć żadnych demonstracji, przejawów niezadowolenia wobec władzy, „a tam, gdzie pojawią się nawet

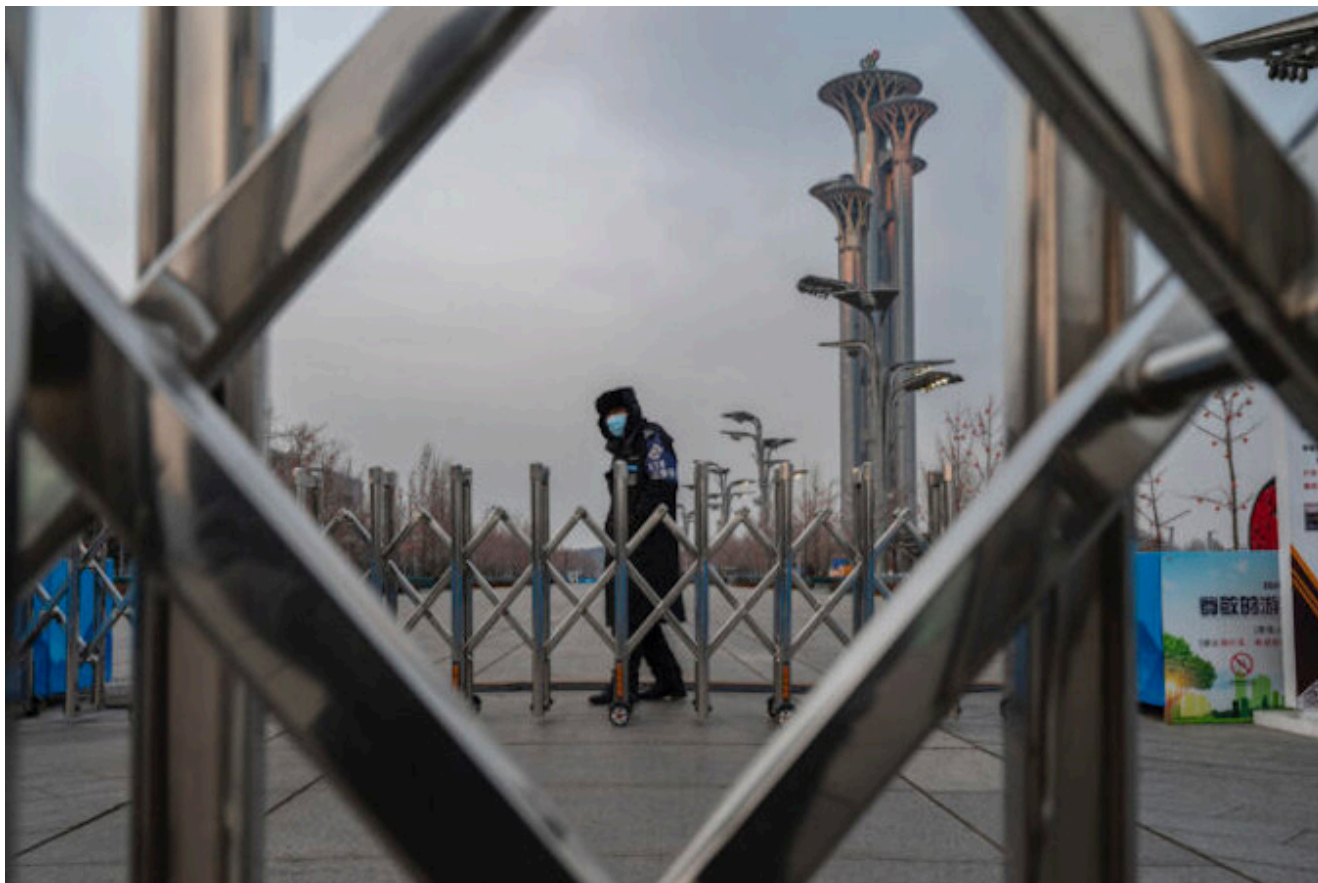
takie problemy, to oczywiście od razu będą usunięte, wszystko zostanie skonfiskowane, osoby zatrzymane, tak, żeby nic nie dotarło do świata zewnętrznego. To jest postępowanie wbrew idei olimpijskiej” – ocenia.

„Trzeba mieć też na uwadze pandemię ([wirusa KPCh](#) – przyp. redakcji), bo tak naprawdę do końca [nie wiadomo, jak wygląda sytuacja](#) pandemiczna w Chinach. Nie mamy żadnego wglądu w prawdziwe dane. Według mnie Chiny [udostępniają tylko to, co chcą](#), a świat zewnętrzny za bardzo nie ma sposobu, żeby to zweryfikować. Nie wiemy, co tam się dzieje. Dlatego organizowanie igrzysk w Chinach jest podejmowaniem ogromnego ryzyka. To jest narażanie uczestników olimpiady. Ja bym się bał tam jechać i myślę, że niektórzy sportowcy też mają takie obawy, zastanawiają się mocno nad uczestnictwem” – mówi.

„Jako lekarz sam się zastanawiam, jak wygląda tam sytuacja pandemiczna, ponieważ na świecie wszystko się dzieje transparentnie. Wiemy, ile jest nowych przypadków zachorowań, ile zgonów, a z Chin [nie mamy żadnych wiarygodnych informacji](#). [...] Tylko te podane na pokazowych konferencjach [chińskiego] Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które nie mają nic wspólnego z prawdziwą konferencją prasową. [...] To jest na zasadzie papużki, która wychodzi i wypowiada, co mówi jej partia. Nie mamy żadnych prawdziwych danych. [...] Wszyscy mówią, że jak Chiny na przykład podają, że jest u nich pięć tysięcy zgonów, to już wiadomo, że jest ich przynajmniej kilka razy więcej” – zaznacza.

Pan Yeshe podejrzewa, że podjęte ryzyko organizacji olimpiady w ChRL może być spowodowane [obietnicami reżimu](#) o „wielkich korzyściach majątkowych”.

„Mam nadzieję, że prędzej czy później wyjdą one na jaw i ci ludzie będą odpowiadać za swoje czyny” – stwierdza.



Przejrzeć na oczy

„Wydaje mi się, że dla ludzi najlepszym przykładem, jak odległe Chiny mogą być szkodliwe dla każdego z nas, jest pandemia. Choćby to, że [ChRL na początku to ukrywała](#), nie poinformowała innych państw o tym, co się dzieje, co doprowadziło do obecnej tragicznej sytuacji” – zauważa.

W opinii pana Yeshi, pandemia „nauczyła wolny świat, jakie zagrożenia czyhają ze strony komunistycznych władz Chin. Sprawiała, że „zwykli ludzie i politycy dużo się dowiedzieli o [ambicjach Komunistycznej Partii Chin](#), która planuje ekspansję na cały świat. To stało się widoczne i udało się to częściowo zatrzymać. Gdyby do tego nie doszło, to nie wiadomo, co mogłoby się wydarzyć za 10-15 lat, bo ambicją Chin jest uczynienie z całego świata członków partii komunistycznej. Tak jest naprawdę”.

„Potrzebna jest dlatego solidarność krajów demokratycznych, żeby pokazać Chinom, gdzie jest granica, bo inaczej to się

nie zmieni. Jeżeli jest tak, że politycy świata spotykają się z przedstawicielami rządu chińskiego i 'na stole' są wszystkie tematy dotyczące pieniędzy, kontraktów ekonomicznych, a [prawa człowieka są zawsze 'pod stołem'](#), to musi się to zmienić. [...] Zachodni politycy muszą popracować nad tym, żeby byli bardziej odważni, stanowczy" – mówi.

„Ekonomii nie można stawiać wyżej niż prawa człowieka. [...] Mam nadzieję, że nastąpią systemowe zmiany i będzie solidarność krajów demokratycznych, żeby walczyć właśnie z takimi rządami autorytarnymi, z komunizmem, a wtedy może uda się coś osiągnąć” – zauważa.

„W tej chwili jest tak, że przedstawicielom Chin dano za dużo władzy. Chociażby w ONZ mają możliwość weta podczas głosowania w komisjach ds. praw człowieka. [...] Tam przeważnie na bardzo wysokich szczeblach są przedstawiciele chińscy, więc nie ma szansy przejść żadna rezolucja na rzecz obrony praw człowieka. [...] Myślę, że najpierw [musi dojść do systemowych zmian](#), żeby konkretne zmiany pojawiły się w Chinach” – tłumaczy.

„Moim zdaniem teraz (w trakcie pandemii – przyp. redakcji) Chiny dużo straciły na arenie międzynarodowej i mam nadzieję, że to się utrzyma. Politycy jednak muszą być bardziej stanowczy podczas kontaktu z przedstawicielami Chin. Jeśli decydują się na handel, to muszą egzekwować prawa człowieka. Co z tego bowiem, że Chiny są uważane za kraj o najgorszej reputacji, jeśli chodzi o przestrzeganie praw człowieka, skoro nie ma to żadnego znaczenia dla innych państw, które z nimi handlowały i nadal handlują” – ocenia.

Pułapki

Pan Yeshi zwraca uwagę, że jeśli Chiny „dają dużo pieniędzy, inwestują, oznacza to, że mają jakieś ukryte, złe zamiary. Na przykład projekt [‘Jeden pas, jedna droga’](#) to jest naprawdę taki pas, który chce zacisnąć cały świat. [...] Mam nadzieję, że do niego jednak nie dojdzie”.

Jak wyjaśnia, „[kraje afrykańskie są obecnie zadłużone wobec Chin](#). ChRL daje najpierw dużo pieniędzy, obiecuje różne rzeczy, a potem [państwa nie stać na spłatę długu](#). Wówczas oczywiście tacy dłużnicy politycznie muszą zrobić to, czego Chiny od nich oczekują. Jest im bardzo trudno się wtedy przeciwstawić”.

Rozmówca twierdzi, że właśnie głosy krajów zadłużonych wobec Chin „przydają się” reżimowi w różnego rodzaju komisjach dotyczących m.in. praw człowieka.

Pan Yeshi zaznacza, że handlując z Chinami, trzeba liczyć się z tym, iż „jeśli pójdzie coś nie tak, to tracimy wszystko”, nie ma możliwości „walki o sprawiedliwość”, dochodzenia własnych praw, rekompensaty, odszkodowania. Według niego w obliczu pandemii przedsiębiorcy zaczęli mieć tego świadomość.

Podkreśla, że chiński reżim [nie stosuje transparentnych zasad oferowanej pomocy](#) czy współpracy.

„Chiny ani złotówki nie odpuszczą, będą kopać do końca, do oddania ostatniego grosza lub kawałka ziemi, i to się już dzieje”.



„Teraz przez pandemię ludzie reagują negatywnie na Chińczyków [...]. Tyle było przemocy na tym tle wobec Azjatów” – dostrzega i mówi, że to nie jest wina obywateli chińskich, a władzy komunistycznej.

„Przede wszystkim bardzo współczuję samym Chińczykom, bo wiem, jak im musi się źle i ciężko żyć, a nie mają nawet możliwości wyrażenia tego. Jak tylko ktoś pyskuje, [od razu niestety znika](#). Były relacje, że podczas pandemii ci ludzie są zamykani w domach, pakowani tam jak zwierzęta do klatek i nie mają nic do gadania. [Dla partii komunistycznej człowiek nie ma znaczenia, nie dbają o swoich obywateli](#)” – opowiada.

Pan Yeshi wyjaśnia, że KPCh dla ratowania własnej pozycji jest gotowa zrobić wszystko.

„Oni [władza komunistyczna] są w stanie poświęcić życie swoich obywateli, żeby nie splamić partii. Mogą [mordować miliony ludzi](#). [...] Nie ma w nich w ogóle żadnego człowieczeństwa, to są barbarzyńcy. Dla nich się nie liczą istoty. Kierują się tylko własnymi żądzami, żeby im żyło się lepiej, a partia

trwała wiecznie”.

„Czasami słucham Chińczyków, którym udało się uciec z Chin i teraz mieszkają na Zachodzie, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie. Mówią, że będąc w Chinach, nie mieli zielonego pojęcia np. o [masakrze na placu Tiananmen](#). Jaka tam musi być cenzura” – komentuje.

„Nawet jeśli Chińczykom uda się wyjechać z Chin, to też nie mogą czuć się całkiem swobodnie. Nawet jeśli nie chcą mieć nic wspólnego z partią komunistyczną, to muszą się pilnować na każdym kroku, bo KPCh potrafi za nich tak ukarać ich rodziny, że mało kto jest w stanie takie cierpienia wytrzymać” – mówi.

„Przeważnie więc Chińczycy żyjący za granicą dość swobodnie to osoby urodzone np. na Zachodzie, które nie mają już najbliższej rodziny w Chinach. Inaczej nieważne, kim się jest, jeśli ktoś przysparza kłopotów partii, to oni są w stanie go zdjąć w każdej chwili. [...] Ostatnio ta popularna tenisistka, pomimo jej sławy, majątku nie wiadomo, gdzie jest, co się z nią dzieje. [...] Tak samo było przecież z właścicielem Alibaby” – mówi.

Pan Yeshe radzi, by zwracać uwagę na to, co kupujemy. Starać się [wybierać produkty, które nie są wytworzone w Chinach](#).

„Jeżeli będziemy bojkotować albo ograniczać kupowanie chińskich rzeczy, Chiny w końcu to odczują. Zresztą już zaczynają sobie z tego zdawać sprawę i coraz częściej się zdarza, iż produkt zrobiony w ChRL ma zmienianą metkę, że został wyprodukowany np. na Węgrzech. Spotkałem się z tym wielokrotnie” – mówi.

Zdaniem Tybetańczyka, nawet jeśli metka jest sfałszowana, można rozpoznać, że produkt pochodzi z Chin po jego niskiej cenie i jakości.



„Gdy człowiek kupi, przekonuje się, czy to jest rzecz oryginalna i warta tych pieniędzy, czy to jest podróbka. [...] Oni potrafią robić podobne produkty, ale po ich użyciu zwykle okazują się tzw. ‘jednorazówkami’, szybko się psują” – zauważa.

„Chińskie towary nie są produkowane z przestrzeganiem zasad np. higieny, czasu pracy. Jeśli chodzi o inspekcję pracy, to nie ma tam czegoś takiego. [...] Bardzo dużo produktów chińskich powstało w wyniku pracy przymusowej ludzi torturowanych, trzymanych w więzieniach. To jest metoda partii komunistycznej na reedukację obywateli” – opowiada.

„Niektórzy mówią, że Chiny potrafią wszystko wyprodukować, są wielkim, pięknym krajem, ale co z tego piękna, jeśli ludzie nie mają tam podstawowych praw człowieka. Muszą godzić się na takie warunki, jakie dyktuje im Komunistyczna Partia Chin. Jeśli ktoś jest w stanie się przeciwstawić, to niestety nie będzie miał życia, ani on, ani cała jego rodzina” – mówi.

„Często spotykam z takimi opiniami: ‘a co wy chcecie, przecież

Tybet tak się rozwinął dzięki pomocy Chin'. Może z zewnątrz wygląda ładnie, drogi gdzieś są wybudowane, lecz co z tego, skoro my [straciliśmy wolność](#). Wolność nie ma ceny! Co to za rozwój na rzecz utraty wolności, to jest żaden rozwój. Może człowiek mieć biliony, ale jeżeli jest nieszczęśliwy, to co to da?" – podkreśla.

Pan Yeshi wyjaśnia, że chiński reżim utrudnia kontakty z rodziną i nie pozwala Tybetańczykom mieszkającym za granicą na ich odwiedzanie, by „mieć większą kontrolę nad mieszkańcami Tybetu”. Przypomina, że obywatele są [permanently inwigilowani](#), więc wszelkie próby protestów, demonstracji „są natychmiast tłumione”.

„Nie wiem, jak wyrazić ogromny ból, jaki czuję. Na skutek okupacji Tybetu zostałem oddzielony od rodziny, nie mogłem zaznać ciepła, opieki rodzicielskiej. Walczyłem przez całe swoje życie, żeby stanąć na własnych nogach, nie mając żadnego wsparcia od rodziny. I teraz chciałbym nawet jeśli nie finansowo, to choćby swoją pracą pomóc, działać na rzecz Tybetańczyków, a nie mogę, ponieważ Chiny nie pozwalają tam wjechać, spotkać się z bliskimi” – opowiada.

Nadzieja

W ocenie pana Yeshi to, czy w Chinach zaistnieją zmiany, zależy w dużej mierze od postawy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

„Jeżeli armia będzie posłuszna partii, to nie widzę dużej szansy na zmianę. Jeśli jednak przyjdzie taki dzień, gdy uzna, że jest jej źle pod rządami partii, zda sobie sprawę, że szkodzi obywatelom, to może się wszystko zmienić” – mówi.

„Wierzę, że przyjdą dobre czasy, lecz im szybciej świat zewnętrzny dobierze się do skóry partii komunistycznej, tym prędzej nadejdą. A jeśli będzie tak jak dotychczas i Zachód machnie ręką na te ciemne strony Chin, to [sytuacja] będzie

jeszcze trwać” – twierdzi.

„Świat zewnątrz sobie poradzi bez Chin, wystarczy dobra współpraca krajów demokratycznych, natomiast Chiny bez świata zewnętrznego sobie nie poradzą. To jest różnica, którą trzeba wykorzystać. Zachód może stawiać stanowcze warunki KPCh” – przypomina.

Apeluje, by zachodni przywódcy, w tym władze Polski, „zaczęli od bojkotu dyplomatycznego Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, a dadzą sygnał ChRL, że nie zgadzają się na łamanie praw człowieka przez reżim” – podsumowuje.

Źródło: [EpochTimes.pl](https://www.epochtimes.pl)

Tysiące ludzi i setki ciężarówek blokują centrum Ottawy w proteście przeciwko restrykcjom pandemicznym



Tysiące ludzi i setki ciężarówek w niedzielę drugi dzień blokowały centrum Ottawy, manifestując sprzeciw wobec restrykcji pandemicznych. Jest to prawdopodobnie jeden z największych protestów w historii Kanady. Początkowo akcja była wymierzony tylko w obowiązkowe szczepienia przeciwko

COVID-19 dla kierowców ciężarówek.

Kierowcy tirów z Freedom Convoy (Konwoju Wolności) 2022 zapewniają, że nie ruszą się ze stolicy, dopóki premier Justin Trudeau nie zniesie zakazów pandemicznych. Premier został wraz z rodziną ewakuowany przez służby specjalne ze stołecznego mieszkania w obawie o jego bezpieczeństwo. Wcześniej nazwał protestujących „małą mniejszością z marginesu”.

Wszystkie drogi dojazdowe do miasta są zablokowane. Na przedmieściach słychać jedynie ogłuszający dźwięk klaksonów. Tłum na placu przed Parlamentem, oceniany przez jego służby ochrony na 10 tys. ludzi, w niedzielę się powiększył.



Żeby dostać się na plac przed Parliament Hill, gdzie znajduje się kancelaria premiera, trzeba przeciskać się pieszo między nieprzerwanym strumieniem tirów, pick-upów, furgonetek, kamperów i zwykłych samochodów. Demonstranci z flagami i wolnościowymi hasłami maszerują w górę i dół Wellington Street, ulicy która biegnie przed Parliament Hill i kancelarią premiera.

Protestujący twierdzą, że decyzje premiera doprowadziły do bankructwa ich rodzin i są pogwałceniem Karty praw i wolności człowieka. Do protestu kierowców tirów przyłączyli się farmerzy i Indianie.

„Nie chodzi tylko o zastrzyki, jak wszyscy myślą – powiedział Don Finlayson, który prowadzi firmę budowlaną. – Jesteśmy tu dla rdzennych mieszkańców, którzy nie mają świeżej wody. Jesteśmy po to, aby dzieci nie nosiły maseczek przez 10 godzin dziennie. Jesteśmy tu dla bezdomnych, jesteśmy tu dla weteranów. Musimy mieć pewność, że wszyscy Kanadyjczycy staną razem”.

Miejsce pod parlamentem zamieniło się w morze kanadyjskich flag, wśród nich powiewają biało-czerwone oraz banery z napisem „Solidarność”. Można zobaczyć protestujących niosących kopie Karty praw i wolności człowieka. Inne hasła, to: „Boże, aby nasza ziemia była błogosławiona i wolna”, „Uczyń Kanadę znów wielką”, „Jesteśmy tu dla naszej wolności”, „Nie możesz być posłuszny, jeśli chcesz się wydostać spod tyranii”, „Jeśli wydostaniemy się z tego bałaganu, nie trafiając do ‘Gułagu’, to tylko dzięki truckerom”.



„Na wiecu nie było żadnej z mainstreamowych telewizji” – zauważył Marcin Lewandowski, który realizuje transmisję

z akcji dla niezależnych stacji. „Moi rodzice wyemigrowali do Kanady z Polski w ucieczce przed komunizmem – mówił do mikrofonu jeden z demonstrujących. – Kanada pod rządami Justina Trudeau zmierza w kierunku totalitaryzmu, znanego w mojej rodzinie z lat osiemdziesiątych z Polski. Państwo pod rządami Justina Trudeau stało się policyjne, jak w czasie stanu wojennego”.

Według Ezry Levanta z „Rebel News”, który przemawiał na wiecu, z zagranicznych mediów można więcej dowiedzieć się o Freedom Convoy 2022 niż z rodzimych, biorących miliardy dotacji od rządu. „Kiedy tysiące ludzi demonstrowały przed Parlamentem, CTV News pokazywała wywiady z kierowcami, którzy nie przyłączyli się do protestu. Rząd mówi, że jesteś rasistą, rząd twierdzi, że jesteś mizoginem, rząd twierdzi, że jesteś agresywny” – powiedział Levant, dodając, że nigdy nie widział bardziej zróżnicowanej grupy Kanadyjczyków.

„Rozmawiałem zarówno z kierowcami, jak i wspierającymi ich ludźmi na wiecu przed Parlamentem – mówi Lewandowski. – Są poruszeni emanacją kanadyjskiego patriotyzmu, który miał miejsce w ostatnich kilku dniach. Emocje były największe, gdy opowiadali o tłumach na wiaduktach nad autostradą, prowadzącą przez całą Kanadę, gdzie mimo mrozu gromadziły się setki tysięcy ludzi, w tym kobiety z małymi dziećmi w wózkach i młodzież”.

Protestującym kierowcom, którzy przebyli drogę 3200 km, aby dostać się na strajk, wolontariusze dostarczają ciepłą żywność i napoje, a także ciepłe koce. Darów było tak dużo, że organizatorzy wyznaczyli stacje z paczkami na całej długości trasy.



W Ottawie od kilku dni panują ekstremalne mrozy. Premier Saskatchewan Scott Moe wydał oświadczenie wspierające protestujących z Freedom Convoy 2022 w ich postulacie zakończenia transgranicznej polityki szczepień i obostrzeń pandemicznych.

Protest kierowców ciężarówek w Ottawie poparł były prezydent USA Donald Trump. Pochwalił on uczestników konwoju za „robienie więcej w obronie amerykańskiej wolności niż większość naszych przywódców”.

Konwój Wolności na początku był reakcją na decyzję rządu federalnego o nałożeniu obowiązku szczepienia przeciw COVID-19 dla kanadyjskich kierowców ciężarówek transgranicznych. Stawia ona wymóg, aby ci, którzy nie są zaszczepieni, zostali poddani kwarantannie po powrocie do Kanady. Stany Zjednoczone nałożyły podobny obowiązek, a nieszczepieni kierowcy również muszą poddać się kwarantannie podczas wjazdu do kraju.

Potem protest przerodził się w pospolite ruszenie Kanadyjczyków w walce o przywrócenie praw z Karty praw

i wolności człowieka. Protestujący zebrali ponad 8 mln dolarów na GoFundMe. W zbiórce wzięło udział ponad 100 tys. darczyńców.

Z Ottawy Wioletta Kardynał, PAP.

Chiny kontynuują prześladowanie Falun Gong, w 2021 r. potwierdzono 16 413 aresztowań i przypadków nękania – raport



W 2021 roku Komunistyczna Partia Chin (KPCh) w dalszym ciągu nękała i pozbawiała wolności zwolenników Falun Gong. Działania te stanowią część ogólnokrajowej kampanii prześladowań, którą partia rozpoczęła ponad dwie dekady temu przeciwko tej dyscyplinie doskonalenia ciała i ducha.

Zgodnie z [raportem](#) opublikowanym na Minghui.org, amerykańskiej stronie internetowej śledzącej przebieg prześladowań Falun Gong w Chinach, potwierdzono 5886 aresztowań i 10 527 przypadków nękania praktykujących w 2021 roku.

Część przypadków zgłoszonych w roku 2021 miała miejsce

w latach wcześniejszych: w 2020 roku dokonano 841 aresztowań, w 2016 roku nęmano 7 osób, a w 2020 roku 1275. Jednak ze względu na trudności w uzyskaniu informacji z Chin – z powodu silnej cenzury KPCh – nie można było potwierdzić tego w tamtym czasie.

Falun Gong, znane również jako Falun Dafa, jest dyscypliną doskonalenia ciała i ducha. Składa się z ćwiczeń medytacyjnych i nauk moralnych opartych na trzech podstawowych zasadach: prawdy, życzliwości i cierpliwości. Praktyka ta zyskała popularność w Chinach w latach 90. Szacuje się, że uprawiających ją osób było wówczas od 70 do 100 mln. Reżim komunistyczny obawiał się, że liczba praktykujących stanowi zagrożenie dla jego autorytarnych rządów, dlatego w lipcu 1999 roku rozpoczął szeroko zakrojoną kampanię, która miała wyeliminować Falun Gong i jej zwolenników.

Od tego czasu, jak podaje [Falun Dafa Info Center](#), miliony ludzi zostało zamkniętych w więzieniach, obozach pracy i innych miejscach odosobnienia i setki tysięcy z nich torturowano. Potwierdzone jest, że tysiące osób zmarło w wyniku zadanych im tortur i znęcania się nad nimi w więzieniu. Zdaniem ekspertów liczba ta najprawdopodobniej stanowi wierzchołek góry lodowej, gdyż z powodu ogromnych trudności w weryfikacji informacji napływających z Chin nie można ustalić rzeczywistej całkowitej liczby ofiar.

Jedną ze strategii KPCh, mających na celu wykorzenienie Falun Gong, jest poddawanie praktykujących torturom i praniu mózgu w celu zmuszenia ich do wyrzeczenia się wiary.

Systemowa kampania represji KPCh przeciwko praktykującym Falun Gong została [nazwana](#) przez ekspertów „zimnym ludobójstwem”, ze względu na stopniowe i uporczywe wysiłki reżimu mające na celu unicestwienie tej grupy wyznaniowej w ciągu ostatnich dwóch dekad. Termin ten jest używany jako przeciwieństwo „gorącego ludobójstwa”, które ma na celu wyeliminowanie określonej grupy w krótkim czasie.

Jak poinformowano na Minghui, szczyt aresztowań i przypadków nękania w 2021 roku miał miejsce między kwietniem a czerwcem. Stanowił element trwającej już kampanii KPCh „wyzerowania”, polityki zerowej tolerancji wobec Falun Gong, jaka po raz pierwszy została wprowadzona w południowo-zachodniej prowincji Guizhou w marcu 2020 roku. Następnie rozprzestrzeniła się na inne prowincje. Kampania ta polega na nękanii umieszczonych na czarnej liście praktykujących, jednego po drugim, aby wyrzekli się swojej wiary.

Szczyt aresztowań w 2021 roku zbiegł się z dwiema datami ważnymi dla praktykujących Falun Gong: ze Światowym Dniem Falun Dafa 13 maja oraz rocznicą pokojowego protestu praktykujących przed siedzibą Komunistycznej Partii Chin w Pekinie 25 kwietnia 1999 roku, kiedy to apelowali do władz o prawo do swobodnego uprawniania swojej praktyki. Kilka miesięcy po tym apelu KPCh rozpoczęła prześladowania.

Aresztowania i prześladowania nasilają się w okolicach tych dat, aby utrudnić praktykującym próby rozpowszechniania informacji o prześladowaniach – podaje Minghui.

Do takich zdarzeń doszło 10 maja 2021 roku, kiedy to w mieście Suzhou, w prowincji Jiangsu na wschodzie Chin, aresztowano [13 praktykujących](#). W tym samym dniu rodziny zgłosiły zaginięcie dwóch kolejnych praktykujących – później potwierdzono ich aresztowanie. Władze nie poinformowały rodzin o miejscu przetrzymywania aresztowanych.

Jakiś czas później rodziny tych praktykujących przekazały Minghui wiadomości, jakie otrzymały od osoby mającej dostęp do poufnych informacji. Z [ujawnionych](#) danych wynikało, że na dzień 23 października 2021 roku 14 z aresztowanych było przetrzymywanych w „tajnym hotelu zamienionym w ośrodek prania mózgu”, gdzie znęcano się nad nimi fizycznie i werbalnie, aby zmusić ich do wyrzeczenia się wiary.

Na stronie Minghui poinformowano ostatnio, że w Chinach

„ponownie pojawiły się” ośrodki prania mózgu, gdzie przetrzymywani są praktykujący, którzy pomimo prześladowań w ramach kampanii „wyzerowania” odmawiają zaprzestania ćwiczenia Falun Gong.

W raporcie odnotowano, że w Wuhan otwarto dziewięć [nowych ośrodków](#), oprócz 60 już istniejących. W jednym z nich zwolennicy Falun Gong byli zamykani w ciemnych pomieszczeniach, zmuszani do oglądania filmów oczerniających tę dyscyplinę i pozbawiani snu. Natomiast inni, którzy rozpoczęli strajki głodowe, byli siłowo karmieni.

Źródło: TheEpochTimes.com